

Święte pamiątki ludzkości. Egzotyczne nabożeństwo.

Jerozolima w Wielkim Tygodniu.

Jerozolima, w kwietniu.
W tym roku Jerozolima wita Wielki Tydzień z pewnym niepokojem, gdyż zbiegają się obchody wielkanocne różnych wyznań.

W dawniejszych czasach już z powodu napływu licznych pielgrzymów z Rosji, przypadkowe spotkanie świąt w długie kalendary: juliańskiego i gregoriańskiego — nie było nigdy pożądane. Obecnie brakuje zupełnie pielgrzymów rosyjskich; zastąpiły je pielgrzymki Koptów z Egiptu, faworyzowane przez Anglików; albo z Syrii i Libanu, protegowane przez Francuzów.

Do nich dołączy się jeszcze pielgrzymka muzułmańska, stworzona — zdaje się — po to, by zniweczyć radość Wielkanocną pielgrzymów chrześcijańskich i zamącić ciszę Wielkiego tygodnia, gdy nadciąga z sztandarami, bębniami i taneczami na czele....

Gdy dookoła Grobu Świętego w zbożnym milczeniu cisną się pielgrzymi, na wysoko położonym tarasie, w blaskach południowego słońca, odbywa się najbardziej oryginalny obchód religijny, nabożeństwo Abisyńczyków, potomków Etopów; spadkobierców królowej Saby i Salomona. Nawróceni przez Frumencjusza, na chrześcijaństwo, które jednak przechowało się w Abisynji w charakterze zupełnie zwyrodniałym, przystosowanym do poziomu napoty dzikich jeszcze szczepów tego kraju.

W dawniejszych czasach Abisyńczycy posiadali własne kaplice we wnętrzu bazyliki. Dziś pozostał im tylko taras, (dar cesarza Konstantyna) otacza jący kopułę nad grotem, gdzie matka cesarza — św. Helena znalazła Krzyż Święty.

Przed Wielkanocą więc, ściągali tutaj, by z innymi pielgrzymkami spędzić tu Wielki tydzień.

Niemal nic bardziej dziwaczego ponad oryginalne widowisko nabożeństwa czarnych wyznawców, chrześcijaństwa:

Pod namiotem, pokrytym firanką w kwiaty, zamiast ołtarza — bęben pod czerwonym parasolem ze złotą obszewką i sztandarem z podobizną lwów Judy (dziedzictwem Salomona); dookoła bębna, na wyartym dywanie — krzyż i naczynia liturgiczne.

Nabożeństwo odprawiali trzej duchowni czarnoskórzy, w nieopisanego rodzaju pokryciach głowy, wsuniętych głęboko na oczy.

Wierni na tarasie, na sposób muzułmański bez obuwia, składający modlitewne poklony. Jak mahometanie, lecz w przeciwieństwie do tych ostatnich nie wybierają określonego kierunku Mekki, ale dowolne strony horyzontu.

Zadnej kobiety

— jakby zgodnie z przepisami islamu.

Ewangelię odczytywał biskup, siedzący na fotelu, obitym czerwonym

aksamitem, z księgi, opartej na głowie klęczącego księdza, który poprzednio zdjął swoje dziwaczne pokrycie głowy. Dziwnie brzmiały słowa ewangelii w śpiewnym języku królowej Saby.

W ciągu całego okresu odczytywania werstów tekstu, chudy jak szkielet, czarny mnich abisyński staroegipskim wachlarzem do odpędzania much porusza nad ewangelią, inny znowu obraca w palcach lutnią, starożytną, jakiej używały w dawnych wiekach kapłanki Izdydy.

Nabożeństwo kończy się procesją, na czele której kroczy biskup etjopski, za nim niosą tablice zakonu pod czerwonym parasolem, krzyż, kadzielnice, bębny i cymbały, lutnie kapłanek Izdydy.

wachlarze faraonów... Pochód przy dźwiękach piekielnej muzyki okrąży taras, zatrzymuje się przed namiotem, wyobrażającym dla niego świątynię, chwile się naprzód, chwile się w tył, w końcu każdy z uczestników pochodu podskakuje w górę, na pamiątkę pracownika Dawida, który, przejęty świętą radością, zatańczył przed arką przymierza. Zniemacka wszystko cichnie i odrazu znikają tłumy i duchowieństwo.

I wówczas dopiero można obłąkać okiem taras starożytny, na którym wśród kamieni wyrosło drzewo oliwowe, krzaki mięty, zielone lodgry trawy... A przed oczyma rozciąga się w blaskach słońca — miasto najświętszych pamiątek ludzkości.

Zubr.



Pielgrzymka Papieża.

Ojciec św. modli się u stóp ołtarza w bazylice św. Piotra, odbywając pielgrzymkę przewidzianą dla uczestników Roku Świętego.

Matka czworga dzieci najdzielniejszym strażakiem.

Pisma szwedzkie donoszą o interesującym wypadku, który miał miejsce w lasach północnej Szwecji.

Na małej fermie, znajdującej się w głębokich lasach, odległej o 7 mil od najbliższej ludzkiej osady, wybuchł w nocy pożar. Właścicielka farmy, mrs. Persson, znajdowała się sama w domu z czworgiem dzieci, z których najstarsze liczyło 12 lat.

Widząc, że jeden z budynków gospodarskich stanął w płomieniach, wyprowadziła dzieci z domu i wyniosła najcen-

niejsze rzeczy. Następnie usiłowała w ogół przyniesioną w wiadrach zalać płomienie, które groziły przeniesieniem się na dom mieszkalny. Ale wkrótce zapas wody się wyczerpał. Nie tracąc przytomności umysłu, Mrs. Persson z pomocą swych córeczek poczęła zarzucać płonąca ścianę śniegiem, nagromadzonym wokół zabudowań. Dzięki bohaterstwu wysiłkom dzielnej kobiety niebezpieczeństwo zostało zażegnane i ogień, który zniszczył jedno z zabudowań nie przetrwał do domu mieszkalny.

Bogate podarki skromnego urzędnika Zeznania skruszonej kurtyzany.

Pięknością zawodową musimy nazwać p. Bolusset, mieszkankę stolicy świata Paryża.

P. Henryka Bolusset, to młoda (30 wiosen salewicie) — wytworna i elegancka dama, z włosami, jak dojrzała pszenica złocistymi, z niesłychanie umiejętnie potrafiącą podnieść swą urodę kosztownym futrem ze srebrnych lisów.

Miała przyjaciela nazwiskiem Octave Quéru. Był to skromny urzędnik w pewnym Towarzystwie dróg wodnych, żonaty, a w dodatku ojciec dwojga dzieci. Wszelkie pozory przemawiały za tym, że jest on człowiekiem nad wyraz statecznym. Ale tylko pozory. W rzeczywistości bowiem p. Quéru prowadził podwójne życie, w wyrafinowany sposób okradając swych chlebobawców, którzy uważali go za bardzo solidnego człowieka. A nie wiedzieli, że ten solidny pan jeszcze w 1928 r. był skazany na rok więzienia za oszustwo.

Quéru, opiany przez nieokreśloną namiętność do „wampa”, w ciągu niespełna dwóch lat rozstrwonił swym chlebobawcom blisko trzy miliony franków, które to pieniądze podjął z banku na 60 czeków.

Prawie cała suma przeszła do pięknych rące p. Bolusset.

Quéru został aresztowany w 1931 r. i akurat rok temu — skazany na 7 lat ciężkich robót.

P. Bolusset, oskarżona o przechowywanie skradzionych pieniędzy, czyli o paserstwo, w porę zdołała zbiec do Szwajcarii i tam ukryła się w sanatorium, aby doprowadzić do porządku swe zdrowie, mocno nadzarpanię przez moc różnorodnych szaleństw.

Kilka tygodni temu wróciła jednak do swej wytwornej mieszkanie przy ulicy Malakoff i sama oddała się w ręce sprawiedliwości.

Przyszła rozprawa sądowa. Przewodniczący, Vilette zaczął ją badać z wielką surowością w głosie. Oskarżona z miejsca zaprotestowała przeciw temu, a zaprotestowała skutecznie, bo kilka pięknych łzami.

— Pochodzi pani z dobrej rodziny — grzmiał p. Vilette — jest pani córką właściciela sklepu mebli i żoną chirurga-dentysty, a mimo to spadła pani tak nisko.

Po tej i wielu innych wymówkach — na rozważać pytanie, czy p. Bolusset nie wiedzieć o pochodzeniu pieniędzy, które jej przyjaciel, skromny urzędnik, ukrywał jej dłuższy pobyt w Deauville (kosztował 80 tys. franków) i ofiarować biużuterję wartą 650 tys. fr.

Ona przeczy, zresztą dość niepewnie — Czy taka rozrzutność nie wydała pani, pani podejrzana?

— Zupełnie nie. Przecież p. Quéru posłano wspaniale mieszkanie.

— Przypuścimy, że początkowo uważała go pani za bardzo bogatego przemysłowca, ale przecież później musiała się pani dowiedzieć, kim jest w rzeczywistości, bowiem codziennie oczekiwała pani na niego w aucie przed biurom towarzystwa.

— Nie, gdyż p. Quéru podawał się za dyrektora towarzystwa, a nawet raz pokazał mi biuro prawdziwego dyrektora, twierdząc, że to jego.

— Uważam — mówi przewodniczący — że pani jest zbyt inteligentna na to, aby w ten sposób dać się oszukać.

Tym komplementem zmieszała się trochę, oskarżona. A jeszcze więcej, gdy przewodniczący swraca jej uwagę, że gdyby działała w dobrej wierze, to w chwili aresztowania kochanka zwróciłaby otrzymaną od niego biużuterję, a tymczasem na gwałt sprzedawała ją po śmieśnie niskiej cenie, biorąc np. za bransoletkę 20 tys. franków.

choć warta była co najmniej 8 razy tyle.

Następują zeznania świadków, Jubiler Li-berge czuje się cokołowicie dotknięty, że ciągną go po sądach za to, że zdarzył mu się klient, który nie liczył się z wydatkami. Inspektor policji, p. Hout nie obwija słów w bawełnę: p. Bolusset nazywa on kurtyzana, a jej męża — kretynem.

Brak głównego świadka — Quéru, który, w drodze wyjątku otrzymał możliwość odkupienia swych win we Fresnes. Zachorował, przeto na rozprawie nie mógł przybyć.

Wspaniałą przemowę wygłosił obrońca oskarżonej. Sąd, po krótkiej naradzie uniewinnił piekna damę.

Mężczyzna w białej pyjamie. Dramat miłosny posługacza hotelowego.

W jednej z małych kawiarenek paryskich rozegrał się epilog zagadkowego dramatu, którego nie zdołała wyjaśnić dotąd policja. Była ósma godzina rano, gdy do kawiarenki, w której siedziało ledwie kilka osób,

wszedł nagle nieznany mężczyzna w białej pyjamie, w pantoflach na bosych nogach i sztywnym krokiem, jak automata, zbliżył się do bufetu. Wzrok nieznajomego był błędny, całe ciało drżało. W ręce trzymał pek kluczy. Właściciel kawiarni spostrzegł nagle z przerażeniem, że lewy policzek nieznajomego zalany jest krwią. Ślady krwi pozostały również na pantofle nieznajomego na podłodze.

W kawiarni powstało poruszenie. Tymczasem nieznajomy, który nie odpowiadał na pytania właściciela, chwycił nagle kurczowo rękami brzeg bufetu, zachwiał się i osunął się bezwładnie na podłogę. Stwierdzono wówczas, że nie-

znajomy ranny został dwiema kulami rewolwerowymi, z których jedna ugodziła go w skroń, druga w brzuch. Przewieziony do szpitala, zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Policja rozpoczęła natychmiast śledztwo, lecz nie zdołała wyjaśnić dotychczas tajemniczy zagadkowej śmierci nieznajomego. Po peku kluczy, który trzymał w ręce zmarły, domyślono się jedynie, że jest to jakiś hotelowiec. Istotnie, do komisariatu policji zgłosił się posłaniec hotelowy jednego z pobliskich hoteli, który poznał w zmarłym nieznajomym posługacza hotelowego, Roberta Pettidmanga. Jednocześnie policja dowiedziała się, że Pettidmanga był kochankiem p. wnej pokojówki hotelowej, która nie zgłosiła się krytycznego dnia rano do pracy. Istnieje prawdopodobieństwo, że zagadkowa śmierć Pettidmanga jest wynikiem jakiegoś dramatu miłosnego.

WILLIAM LOCKE 43 BUNT ŻYCIA

Powieść.

Przekład autoryzowany
Janiny Zawiszy Krasuckiej.

Pani Oldrievie była tem wszystkim zaskoczona. Lzy spływały jej po policzkach i zatrzymywały się aż na robótce, leżące na kolanach. Stary porządek rzeczy zbyt szybko uległ zmianie, a ten nowy wydał się pani Oldrievie zwykłą anarchią. Wyciągała tylko przed siebie dłoń w niemym protestie. Wciąż mała żona mają mieszkać oddzielnie dla takich głupich i nic nie znaczących powodów. Nawet gdyby jedno miało cierpieć bardziej z przyczyny drugiego to, święty obowiązek małżeński nakazywał mieszkać razem. „To co Bóg związał...”

— Ależ Bóg wcale nie związał — syknęła kuzynka Jane. — Związał ich tylko kaprys urzędnika Stanu Cywilnego.

Pani Oldrievie potrząsnęła ze smutkiem głową. Wiedziała, że tak będzie. Gdyby połączył ich ksiądz, napewno wszystko ułożyłoby się inaczej.

— Żaden ksiądz, żaden ksiądz, a nawet żaden arcybiskup nie potrafiłby z tego idioty zrobić człowieka! Jak Emma mogła wytrzymać z nim dzień jeden, nie może mi się pomieścić w głowie. Miała słuszność że się go nareszcie pozbyła. Nigdy takie małżeństwa nie trwają zbyt długo.

Tak mówiła kuzynka Jane, którą Sypher zastąpił w jednym z najgorszych jej humorów. Całkiem mimowoli humor kuzynki Jane pomógł Sypherowi do spełnienia misji. Pani Oldrievie jednak nie ustępowała.

— A co z tem maleństwem, które ma teraz najwyższy miesiąc? Biedne dzieciatko! Co się z niem stanie?

— Emma musi tu przyjechać — rzekła kuzynka Jane decydująco. — Ja dziecko wychowam, bo Emma nie zna się na tem zupełnie. Niech ciocia zaraz napisze i każe jej wracać do domu.

— Napisać jutro — westchnęła pani Oldrievie.

Sypher pomyślał o niemożliwości przyjęcia tej propozycji, choćby z tego powodu, że Emma zamierziała pozostać w Paryżu. Nagle zaś mu się zrobiło dziecko, które miało się dostać pod opiekę kuzynki Jane. Podobno maleństwo jest takie niezwykle. Uśmiechnął się.

— Mój przyjaciel Dix marzy o wysłaniu dziecka na uniwersytet. Najlepszy więc dowód, że pomyślano o jego przyszłej edukacji.

Kuzynka Jane syknęła znowu. Ona sama ułożyła plan kształcenia dziecka. Po tym idocie Rolandzie niczego mądrego spodziewać się nie można. Przecież dziś uniwersytet nie daje młodym chłopcom nic. Kuzynka Jane nie pozwoli, aby Roland zabierał głos w tej sprawie. Emma musi natychmiast przyjechać do Nunsmere.

Sypherowi w tej chwili przyszło na myśl, że lepiej nie sprzeciwiać się kuzynce Jane, ani też pani Oldrievie, ale czy Emma istotnie do Nunsmere przyjedzie? Oczywiście całkiem mimowoli gasnęła mu się odpowiedź przecząca.

postanowił więc pozostawić kuzynkę Jane w jej błogim mniemaniu.

Prawdopodobnie zechcą panie pomówić o tem z Dixem? — rzekł.

Kuzynka Jane strzepnęła niecierpliwie dłoń.

— Och, na miłość Boską, niech go pan tu nie sprowadza! Nie mogę znieść widoku tego człowieka.

Sypher spojrział pytająco na panią Oldrievie.

— Byłoby to dla mnie zbyt wielkim wstrząsem — rzekła szlachetna dama. — Rana nie została jeszcze zupełnie zagojona. Możeby lepiej odłożyć na pewien czas te jego wizyty.

Sypher wrócił do domu przygnębiony. Niechęć ze strony pani Oldrievie powiększała jeszcze męczelstwo Roland.

A może znowu to niedopuszczenie przed oblicze szlachetnej teściowej było dla Dix'a zbawieniem? Sypher zarządził na samą myśl jakie to pytania zadawałaby Rolandowi kuzynka Jane. Zagłębiony w tych niewesołych refleksjach, zapalił fajkę i sięgnął po gruby tom Bunvana, leżący na półce.

Podczas gdy przerezuwał niecierpliwie karty książki, Roland siedział w stroju urzędu pocztowego z listem w ręku. Na dużej kopercie widniał adres: „Pani Zora Middlemist, White Star Line, okręt Cedrio Marsylja! Oprócz zapisanego arkusika papieru, koperta ta zawierała utracony ogonek porcelanowego pieszka.

ROZDZIAŁ XVIII.

Zora przybyła do Kalifornii, witana gościnnie przez przyjaciół, którzy usiłowali dostarczyć jej wszelkich możliwych rozrywek i zabierał na dłuższe prejażdżki w okolicy. Zwidziła więc dzielnicę chińska w San Francisco i odwiedziła Yosemite Valley. Gdy wizyta jej w domu Callenderów, miała się już

ku końcowi. Zora postanowiła sama obejrzeć dokładnie Amerykę. Wybrała się wzdłuż kontynentu, podziwiając majestat Niagary i tempo życia New Yorku. Zajrzała nawet do Waszyngtonu i Bostonu. Wszelkie wydawało jej się miłe, fetujące życiem i porządkiem, lecz za każdym razem, podziwiając jakiś zakątek tej wolnej krainy odbierała takie samo wrażenie, jak w owym czasie, kiedy oglądała z zachwytem wystawę jubilerską na rue de la Paix w Paryżu. Pewna dama, z którą przypadkowo zawarła znajomość podczas podróży i której zwierzyła się ze swych wrażeń, zawołała:

— Jedyną misją kobiety jest wydawanie pieniędzy i staranie się o to, aby zawsze ładnie wyglądać.

Zora zaśmiała się nieszczerze.

— Połowe swej misji spełnia pani doskonale, mam tu na myśli pani zewnętrzny wygląd — rzekła dama. — Druga połowa jest o wiele łatwiejsza.

— A jeżeli się nie ma pieniędzy do wydawania?

— To się wydaje pieniądze cudze. Boże! Gdybym ją miała pani urodę, przesyłabym się raz jeden przez Wall Street i wyszukałabym już sobie jakie goś miljonera.

Gdy Zora ośmieliła się zauważyć, że życie ma prawdopodobnie i inne wartości, dama odrzekała z zapalem:

— Życie jest niby książka, napisana dla dzieci, nie ma ono żadnego większego znaczenia.

— Więc pani prześlizgnie się tylko po powierzchni życia nie wnikać w jej głębiej? — zapylała Zora.

— Gdy ziemię kopie się zbyt głęboko — odparła przegadna towarzysząca — dociera się przewaźnie do wody. Tak samo w życiu, gdy się zbyt w nie włączamy, docieramy do tego. Wolej ślizgać się po powierzchni i wieść żywot bez troski. Przypuszczam, że pani czyni to sama.

— Mam wrażenie — odparła Zora i nagle poczuła się wstydzić sama siebie.

W Waszyngtonie Zora miała sposobność zetknięcia się z prawdziwością słów swej towarzyszącej podróży. Jakiś starszy senator, posiadający bajeczną fortunę, zaproponował jej małżeństwo, ofiarowując jednocześnie pół tuzina samochodów, kilka pałaców i wszystko, czego tylko dusza zapragnie. Odmówiła.

— A czy zostałyby pani moją żoną, gdybym był młody?

Zora wzruszyła kształtnymi ramionami. Uczuła nagle większe jeszcze zniechęcenie, niż niegdys w Nunsmere. Postanowiła być uprzejmą dla dobrodusznego senatora.

— Sama nie wiem — rzekła po chwili. — Skąd mogę wiedzieć?

— Serce moje pozostało młode — zapewnił.

Zora zatępnęła na chwilę w jego oczach poczem odwróciła głowę, przejęta litością. Kobieta intuicją wyczuwała teraz w oczach mężczyzny gasnąca powoli nadzieję. Był to jeszcze jeden przykład tragedii lisej głowy i siwej brody. Senator mówił z gorąca pełną patosu. Chciał jej dowiedzieć, że oddałby całe swoje bogactwo, gdyby mógł otrzaskać wzajemian falującą jasną czuprynę i blask młodości w oczach.

— Wówczas napewno bym mnie pani kochała. Mógłbym się założyć.

— A czem właściwie jest miłość?

— zapylała Zora.

Starv senator spojrział w zadumie w przetrzezi, jakby myślał chciał się przenieść do tych dawnych lat, kiedy uczucie miłości było dlań rzeczą aktualną.

— Miłość jest treścią życia — rzekł. — Niestety za późno doszedłem do tego wniosku.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Rozszerzenie sieci autobusów miejskich zależy przede wszystkim od wybudowania własnych warsztatów autobusowych. W końcu r. z. rozpoczęto przebudowę cegielni miejskiej, aby użytkować jej część na te warsztaty. Do 1 b. m. wykonano roboty kosztami około 290.000 złotych. Pozostało do wykonania robót budowlanych na sumę około 720.000 złotych. Jednocześnie mają być wykonane roboty instalacyjne (wo dociały, kanalizacja, ogrzewanie elektryczność) kosztem 600.000 złotych. Kredyty na ten cel nie są jeszcze wyznaczane.

Magistrat postanowił wydać komite- towi wykonawczemu budowy pomnika Kilińskiego na placu Krasińskich 34 bloki granitowe, pochodzące z rozbiórki Sob- brant.

Postanowiono zlikwidować elewatory zbożowe przy ul. Bema, należące do byłych Miejskich Zakładów Zaopatry- wania Warszawy. Elewatory te będą zwrócone Ministerstwu Spraw Wojsko- wych.

W Czerniakowie na tych ulicach, gdzie wogóle żadnych chodników nie było, układane są obecnie chodniki le- szowe. Wkrótce prace takie zaczną się na Sękierkach.

Min. poczty i telegrafów opracowało plan automatyzacji sieci telefonicznej w promieniu 50 km. od Warszawy. Plan ten będzie wykonany w ciągu kilku lat. W r. b. ułożony będzie kabel, łączący Warszawę z letniskami linii nadwiślań- skiej. Końcowym punktem kabla ma być Otwock, skąd linia napowietrzna prowadzić będzie do Śródborowa i Wiel- kiej Wsi. Prace przygotowawcze i po- miary terenów już rozpoczęto, a układa- nie kabla oraz inne prace techniczne roz- poczną się wkrótce. Ogółem znajdzie zatrudnienie przy automatyzacji sieci Warszawy—Otwock około 400 robotni- ków. Układanie kabla trwać ma około 4 miesięcy, jednakże zmontowanie stacji automatycznych we wszystkich miej- scowościach między Warszawą a Otwo- ckiem trwać musi czas dłuższy, tak, iż uru- chomienie obsługi automatycznej na tej linii nie nastąpi przed rokiem 1934. Komu- nikacja między Warszawą a letni- skami linii nadwiślańskiej urządzona będzie w ten sposób, że abonent warszaw- ski będzie się łączył automatycznie ze stacją podmiejską, która połączy go z żądanym numerem na letniskach. Abonen- ci letnisk będą się łączyli automaty- cznie wprost z abonentem z Warszawy

KRATECZKI.

MAŻ i ŻONA.

Gorąca woda.

Krateczki i życie nietylko są samą rozkoszą, czasem trzeba i bólu pokosz- tować. Nie możemy codziennie śmiać się, gdyż śmiech straciłby swą wartość, gdybyśmy czasem nie zapłakali nad utraconą naszą kawalerską cnotą i wol- nością. Nie oceni nikt rajy kawaler- stwa, póki nie spojrzą na znajome mał- żeństwo. Małżeństwo, jak ból zęba, usunąć można wyrwijając powód bólu z korzeniami. Małżeństwo jest chyba subsydiowane przez wytwórnię szkła, które zbankrutowałyby, gdyby żony nie rozbiły talerzy. Hitler i małżeństwo — dwie tragedie świata.

Takich aforyzmów na temat małże- stwa możnaby napisać milion i kil- ka. Jeśli nie chce, to nie dlatego, abym obawiał się, że demonstracja żon przy- dzie pod mój dom i wybiję mi szyby, tylko dlatego nie chce, że poprostu nie chce.

Zresztą mam dosyć małżeństwa w domu, trudno, żebyśmy je jeszcze up- rawiali w krateczkach. Każdy czło- wiek pragnie mieć czasami chwilę spokoju. Dla mnie taka chwila jest pi- saniem krtek. To jest spokój. To jest odpoczynek. Mogę w tym momencie przestać myśleć o wszystkim, o czym nie chciałbym myśleć i myśleć tylko o tem, o czym chcę myśleć. Mogę pisać, że jestem milionerem i zastanawiać się, co bym zrobił z temi pieniędzmi. Mogę pisać, że jestem gwiazdorem filmo- wym i zastanawiać się, co bym wów- czas z takim brakiem mózgu mógł zro- bić noza filmem. Mogę pisać, że jestem kawalerem i wszystkie naniemi mu-

siałoby temu uwierzyć a ja bym tylko otworzył szeroko ramiona i czekał. Mógłbym wreszcie nie nie pisać, ale wówczas musiałbym już naprawdę być milionerem, żeby sobie na to pozwolić.

Zresztą ta „samowola” jest możliwa tylko do pewnego czasu. Naprzykład: jednak muszę wrócić do sprawy mał- żeństwa.

MAŁŻENSTWO.

Jan i Ewa, a jeśli kto woli, Ewa i Jan Jarosińscy są małżeństwem. Są ty- powym małżeństwem. Ludzie żonaci wie- dzą, co to znaczy typowe małżeństwo. Typowe małżeństwo jest wtedy (objaś- nienie dla kawalerów), kiedy talerze, szklanki i garnki tłuką się w regular- nych, co parogodzinnych odstępach czasu, zgóry określonej ilości, kiedy maż żonę nazywa pieszczotliwie kle- mą a żona męża lajdakiem. Kiedy maż dostaje torbę na widok żony, a żona atakuje wściekłością na widok męża. Ewa i Jan, Jan i Ewa Jarosińscy byli typowym małżeństwem.

A teraz jeden z faktów: dnia 11 stycznia r. b. Ewa Jarosińska wylała, jak twierdzi niechęć czajnik go- rącej wody na nogi swego męża. Maż wziął do ręki kijaszek potężny i wybił na żonim ciele nowe przykazanie tre- ści następującej: I nie wylewaj go- rącej wody na meżowskie nogi. Żona, zamiast pokornie przyjąć naukę, za- skarżyła męża do sądu.

Sąd Grodzki skazał Jana Jarosiń- skiego na 2 tygodnie aresztu.

I żeń się, tu człowieku!

Jerzy Krzeczki.

Samochód Ł. D. 83.645

zmiażdżył 12-letniego chłopca.

Z Poznania donoszą: Rano o godzinie 7 i pół wybrała się pieszo do Poznania grupa złożona z 12 młodych członków organizacji P. W. i W. F. celem zwiedzenia Muzeum Wojskowego. W odległości około półto- ra km. za Swarzędzem, pod Nową Wsią wydarzyła się katastrofa, której ofiarą padło młode życie.

Opodal Nowej Wsi, gdzie przecho- dziła wycieczka, przejeżdżał pod peł- nym gazem samochód ciężarowy Ł. D. 83.645. Pod koła samochodu tego do- stał się jeden z młodych uczestników wycieczki 12-letni Marien Pódek ze Swarzędza. Szofer nie zdążył już

zatrzymać maszyny, gdyż według paochnych świadków, chło- piec w odległości 3 m. wsunął się na- śladem przed samochodem będącym w pełnym gazie. Wnie w tym wypadku ponosi więc według tych świadków, tragicznie zmarły. Na miejsce wypadku zjechały się władze bezpieczeństwa,

celem przeprowadzenia dochodzeń. Zwłoki nieszczęśliwego młodzieńca prze- wieziono do domu rodziców.

RADIO-KACIK.

RASZYN, czwartek.

11.40 Przekład orasy polskiej 11.50 Kom- muniści dla komunikacji 11.57 Sygnał czasu 12.05 Program na dzień bieżący 12.10 Płoty granofonowe 12.20 Kom. PIM. 15.10 Komun- kacja Państw Inst. Ekspert 15.15 Kom. Gospod. 15.25 Płoty granofonowe 15.35 Kobieta w przyro- dzie — wygłosił p. R. Dalborowa 15.50 Płoty granof. 15.55 Francuski Lektor L. Rogulski 15.40 Odczyt z cyklu „Zagadnienia higienic- zne 17.00 Utwory w wyg. E. Caruso (obryt) 17.40 Odczyt 17.55 Program na dzień następny 19.00 Odczyt dla maturalistów „Polska a Fran- cia w rozwoju dziełowym” wygłosił prof. H. Mościcki 18.20 Muzyka 19.00 Rozmaitości 19.20 Kom. rolm. Min. Roln. i Reform. Rolnych 19.30 Kwadrans literacki „Recytacje wierszy” 19.45 Prasa i Dziennik Radiowy 20.00 Pogoda muzyka wyg. p. K. Stromenger 21.15 Koncert Oratoryjny W przerwie imprese p. t. Misterium Wielkanocne 22.40 Wiadomości spor- towe 22.45 Dźwięki do Pras. Dz. Radiowego 22.55 —23.00 Komunikaty.

Na złość rodzicom BRAT ZABIŁ SIOSTRZYCZKĘ.

Z Wilna donoszą: W jednym z folwarków pod Nowo- gródkiem wydarzyła się niesamowita zbrodnia, bodaj bez precedensu w dzie- jach kryminalistyki na naszych zie- miach. Mianowicie 23-letni Jan Rzesz- ko zabił swą dwuletnią siostrzyczkę, maszcząc się w ten sposób na swoich ro- dzicach.

Rzeszkowie pewnego wieczora mieli jechać do pobliskiego miasteczka na rynek, a potem do znajomych W drogę wybierali się rodzice i starszy syn. Ponieważ w domu nie było w tym okre- sie służby, poproszono Jana, drugiego, młodszego syna, by pozostał i dogła- dał dwuletnią siostrę. Jan, który ucho- dził za chłopca krnąbrnego, nie zgodził się na tę propozycję i oświadczył katę- gorycznie, że pojedzie

również do miasteczka. Kiedy żadne perswazje nie pomogły Rzeszkowie postanowili siłą pozostawić w domu opornego syna.

Skrepowano powrozami Jana i przy- wieszono go do łóżka. W tym samym pokoju postawiono dwuletnie dziecko i nakazano, by wzajemnie pilnowali się.

Po wwieździe rodziców, dziecko, widząc brata skrepowanego, podeszło do niego i słabymi rączkami na tyle o- ślabiło węzły powrozów, że Jan mógł je z łatwością zrzucić.

Morderca służącej za kratami. Sam oddał się w ręce sprawiedliwości.

Z Katowic donoszą: Swego czasu pisaliśmy obszernie o zastrzeleniu w folwarku p. Subiny pod Mikołowem służącej Anny Teutonów- nej. Morderca, parobek folwarczny, Ka- zimierz Miklas zbiegł po dokonaniu zbrodni i ukrywał się w lasach Pszczyn- skich.

W godzinach wieczornych zbrodniarz Miklas zjawił się na miejscu zbrodni i zwrócił p. Lubinie skradzioną fuzję, naboje i płaszcz i pozostał na miejscu zbrodni do przybycia policji.

Aresztowany i odprawiony do kom- misarjatu w Mikołowie zeznał, że odda- je się w ręce sprawiedliwości aby po- nieść zasłużoną karę za morderstwo, gdyż znużyło mu się

walowanie po lasach. Mówi, że już raz pewnej noc udał się na komisariat policji w Mysłowicach ale komisariat był zamknięty, wobec czego wrócił do swej krzywki w lesie.

Morderca nie chce podać motywów zbrodni i tłumaczy się tem, że morder- stwa dokonał w chwili zamroczenia u- mienia.

Prokurator S. O. dr Nowotny pro- wadzi dochodzenia w sprawie doraźnym Dochodzenia została ukończona w cią- gu 2 do 3 dni, noczem sąd postanowił, czy Miklas stanie przed sądem zwy- kłym, czy doraźnym.

Jan, po odzyskaniu swobody ru- chów dostał niewytłumaczonego ataku sza- ltu. Porwał za siekiere i silnym ciosem zmiażdżył główkę siostry. Działal pod wrażeniem krzywdy, jaką mu rzekomo wyrządzili rodzice, nie zabierając do miasteczka.

Zbrodniarza stawiono przed sądem. Przynal się do winy ze skruchą. W chwili, kiedy unosiłem nad siostrą siekiere, zdawałem sprawę z potwór- ności zamierzenia, lecz nie mogłem no- wstrzymać się Coś, co było silniejsze ode mnie kierowało moją ręką.

Sąd pierwszej instancji skazał Jana Rzeszko na 8 lat więzienia za do- bonanie zabójstwa pod wpływem silnego wzruszenia psychicznego. Obrona zaan- lowała, podając w wątpliwość chłonce, który, jak na swój wiek jest bardzo mało rozwinięty fizycznie i

sprawia wrażenie siedemnastoletniego.

W sadzie apelacyjnym powołano dwóch biegłych psychiatrów. Jeden z nich katęgorycznie stwierdził, że chło- nek jest nienocząłny. Drugi natomiast bieżąc aczkolwiek zgodził się z wy- wodałami swego kolegi, jednak prosił, by dla umożliwienia wydania pewnego orzeczenia, chłonce skierowano na dłuż- sze badanie do kliniki psychiatrycznej w Wilnie. W tym też celu rozprawa zo- stała odroczone.

Trzy ku'e dla szwagra. Zbrodnia zapalczywego wieśniaka.

Z Bydgoszczy donoszą: W wsi Łowin pow. świeckiego, wy- darzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą życie człowieka. Krytycznego dnia w godzinach po- południowych doszło w Łowinie do sprzeczki w rodzinie Piekarskich pomiędzy Maksymilianem Piekarskim lat 30 synem rolnika, a jego szwagrem Wiza.

W toku sprzeczki Wiza mocno zde- nerwowany, trzema strzałami z rewol- wera położył Piekarskiego trupem na miejscu. Wize władze aresztowały.

Charakterystyczne jest, iż w Łowinie coraz to częściej zdarzają się podobne wypadki.

HENRI FALK.

Sekretarz.

— Gdy poślubiłem moją drogą Elżu- nię, — rzekł mi Raffad, — miała włosy blond i była korpulentna. Dziś — po dwu dziesięciu latach — włosy jej stały się je- zycznie jaśniejsze i jest jeszcze pełniejsza. W a- ży coś około siedemdziesięciu pięciu kilo- gramów, co byłoby dla mnie niezem, gdy- by mnie nie przytłaczała ogromem swej za- drości. Jestem moim przyjaciелеm z lat młodzieńczych i wiem, że nie przesadzam, mówiąc o Elżuni podobne rzeczy. Znasz przecież moje życie historyka, całkowicie poświęcone poszukiwaniu i odkrywaniu prawdy.

Niemna studjów historycznych bez kole- kcyj repertoryj, referencyj, notatek i akt. A dla człowieka do pewnego stopnia wy- bitergo, niema podobnych kolekcj bez sekretarza. To też, operując się na po- ważnych rekomendacjach, zaangażowałem młodą studentkę, która wypracowała przeze mnie miesięczną gażą ratowała swoje skromne dochody. Była trochę roztrągnio- na, ale pełna najlepszych chęci, nadomiar- ła dna, z czego byłem zadowolony, bo czło- wiek pracuje chętniej w towarzystwie ład- nej twarzy niż w obecności brzydkiej ge- by.

To rozsądne zapatrwanie — które z pewnością nie zdziwi ciebie — nie zyskało aprobaty mojej małżonki. Przyszło jej na myśl, że kontakt z ładną dziewczyną mo- że pobudzić moją zmysłowość. Nie myliła się co do tego, gdyż pomiędzy mna a stu- dentką utrwał się system pewnych drob- nych „śmiałości”, na które byłem łasy. O- czywiście zaprotestowałem w obronie swej niewinności, ale nie zdołałem przeko- nać mojej małżonki. Potrafiła do tego stopnia utrudnić życie swojej rywalki, że- ratu mi wszystkie chwile wolne dąsnymi i skargami, że wkońcu zatrumfowała i zmu- siła mnie do pożegnania się z moją współ-

pracowniczką. Trzeba było pomyśleć o zastąpieniu jej kim innym. Elżunia zaznaczyła wyraź- nie: „Nie chcę żadnych kobiet w twojem otoczeniu. Poszukaj sobie jakiego mężczy- zny!” — A więc znalazłem p. Oktawju- sza Proustebela.

Był to ekspromocnik bibliotekarza ar- chiwum pewnego departamentu; wysoki, chudy drab, z nosem zagiętym, jak u so- wy, bezbarwnymi oczyma, pozbawionymi wszelkiego wyrazu, w okularach z ebo- nitu, kołnierzyku z celuloidu, surowej po- wierzchności i w elitnej powściągliwości słowa. Na widok jego Elżunia orzekła: — To jest właśnie wymarzony sekre- tarz dla ciebie.

— Pozwolisz pomimo to, — zauwa- żyłem nieco uszczypliwie, — że przede- wszystkim wypróbuję rodzaj jego kwalifi- kacyj.

Tak też zrobiłem i przyznać muszę, że Oktawjusz Proustebel umiejętnie wy- nął się ze wszelkich technicznych zasa- dzek, jakie na niego nastawiłem. Wystar- czyło jednego tygodnia, by przekonać mnie że odznaczał się nierównie większą systematycznością i sumiennnością, niż moja miła studentka. Mówiłem ci już, że była zlekka roztrągniona. Co do Proustebela okazał się uosobieniem kartoteki. Przeni- kał wszystkie kwestje, rzec moge, że prze- wiercał je z wytrwałością mrówki. Powie- rzylem mu plikę najroznorodniejszych pa- pierów dla dołączenia do właściwych akt. Nietylko poszegregował je odpowiednio i nieomylnie, ale do każdej poszczególnej te- ki dołączył jeszcze dodatkową tezkę — musiałem w duchu ożywić held jego zmy- słowi słusznej oceny rzeczy. Rzekł mi też głosem poważnym, o monotonnem brzmie- niu, wywołując tem pewne wrażenie na

mnie. — Mam nadzieję, iż wybaczy mi pan jeżeli powiem, że w zbiorze pańskich no- tatek pamięje pewien nieład. Zostały nie- racjonalnie zaklasyfikowane. Osoba, która

tutaj pełniła funkcje sekretarza przede- mną, musiała mieć głowę zaprzętą na- niemi rzeczami. Co do biblioteki pana, wy- maga ułożenia systematycznego katalogu. Orzekłszy powyższe, zlekka opuścił do- na wargę, odsłaniając żółte zęby: był to — jak się zdaje — swolsty jego uśmiech.

Doznałem wrażenia, że zdołbym men- tora, zamiast sekretarza. Pomimo to przy- znać mu musiałem rację: powiem ci bo- wiem już całą prawdę. W ciągu kilku o- statnich tygodni nie zajmowałem się już pracą, ale zabawą z moją małą sekretar- ką. Wielki jej następcą zjawił się w porę, by wszystko przywrócić do porządku. U- dzieliłem mu więc tylko lakonicznej odpo- wiedz:

— Weź się pan do rzeczy!

„Wziął” się, jak stwierdzić trzeba. Ten Proustebel był sumienną i usobio- ną, ucieleśnieniem pracowitości. Spędzał całe godziny z głową wsunętą do szafy, lub przed jaką półką, zajęty sprawdza- niem, pisanie notatek, wertowaniem akt, segregowaniem ich i ponownem grupowa- niem. Ilekroć żądałem jakiegoś tekstu no- tatek, odpowiadał mi zawsze:

— Dobrze, proszę pana.

A po chwili:

— Służę panu.

Nigdy z niczem się nie spóźniał, nigdy się nie mylił, słowem: nienaganna maszyna. Krótko mówiąc: idealny sekretarz — ale tylko wtedy, gdy był obecny. Gdy go nie było, odslaniała się odwrotna strona me- dalu: wstąpiła obecnie było tak wspania- le ułożone przez niego, że bez jego pomo- cy nie znalazłbym nie mogłem. Kilkakrotnie ośmieliłem się zauważyć:

— Proustebel, nie mogłem znaleźć takiej a takiej książki.

— A jednak została zaznaczona, pro- szę pana, w repertorium analitycznem, od- noszącem się do repertorium powszechno- go, wzmiarkowanego pod własnym wy- nikiem, w spisie ośmym, ułożonym wed-

ług poszczególnych działów.

— A jednak powtarzam raz jeszcze, panie Proustebel, że nie odnalazłem tej książki.

Lekkie rozchylenie warg i gest wka- zującego palca:

— Oto jest, proszę pana.

Czułem się zadowolony i zrytowany zarazem. Co do żony mojej, była zachwy- cona, gdy powtarzałem jej podobne fakty. Zachwył jej okazałby się niewątpli- wie mniejszy, gdyby wiedziała, że gorli- wość mego sekretarza dozwalała mi ko- rzystać z wielu chwil wolnych, które rze- komo spędzałem na studiach w Bliototece Państwowej, a w rzeczywistości w elegan- ckim mieszkaniu, jakie urządziłem dla Fanny... Tak nazywała się moja mała stu- dentka. Chacę znać ci już całą prawdę powiedzieć ci muszę, że porzuciła studia, by zostać moją przyjaciółką. Prowadzi- łem życie rozkoszne, a żona moja pozbyła się swych obaw. Byliśmy bezpieczni, lecz stan ten pobudził nas do nieostrożności. Fanny telefonowała do mnie każdego rana. Wysyłałem wówczas Proustebela do dru- giego pokoju, wstawiając w siebie, że ni- czego się nie domyśla. Pewnego rana jed- nak zmuszony byłem do podniesienia gło- su, bowiem Fanny, która lubiła się stroić, a także bardzo lubiła różne prezenty, zna- jazła „okazyjnie” piękny płaszcz futrzany. Była to może „okazyja”, tem nie mniej płaszcz kosztował dziewięć tysięcy fran- ków, a w dzisiejszych czasach nie jest to bagatelka dla człowieka, który nie żyje z renty. Nie powiedziałem ani tak, ani nie. Gdy zobaczyłem się z Fanny, nalegała bardzo i zaprowadziła mnie do kuśnierza który pokazał mi płaszcz... Zgodę swą za- rezerwowałem jeszcze. Nazajutrz — te- lefonył ja do ucha i podał mi ją po chwili:

„Telefonuje kuśnierz, prosząc o odpo- wiedz...”

— Niech mu pan powie, że nie będzie żadnej odpowiedzi! —

Byłem zrytowany, że Fanny podała kuśnierzowi mój adres. Proustebel wyko- nał moje zlecenie i rzekł, zawieszając słu- chawkę: „Kuśnierz oświadczył, że nie re- zerwuje już płaszcza”. — Jednocześnie obrzucił mnie karcącym spojrzeniem.

Pół godziny później wręczono mi list pneumatyczny do Fanny, pełen skarg i wy- mówek. Miałem go jeszcze przed oczyma, gdy wpadła do pokoju moja żona:

— Odebrałeś depezę?

Czułem się stracony, patrzac na nią z osłupieniem, bez słowa. Wtem Proustebel z miną niewzruszoną zimno i grzecznie podniósł z biurka otwarty blankiet:

— Dobrze, proszę pana... Dołączę to do akt...

Wyszedł z papierem. Elżunia zagad- neła mnie:

— Gdzie jest ta depeza?

— Zabrał ją właśnie Proustebel, — rzekłem ze sztuczną obojętnością — odpo- wiedź od kolegi, potrzebna mi do artykułu.

Żona moja oddaliła się, po chwili wró- cił Proustebel. Rzekłem mu z prostotą:

— Dziękuję panu. Ale co pan zrobił z tą depezą?

Odpowiedział mi lodowatym tonem: — Zaciągnąłem ją do nowego zbioru akt pod nagłówkiem: „Sprawa soboli”.

Co za systematyczność! I jaka nauka! Sekretarz mój dawał mi do zrozumienia, że miłość Fanny do mnie ograniczała się do „sprawy soboli”. Był przewidujący. Wie- czorem tegoż dnia, po gwałtownej scenie z Fanny, grzącej mi zerwaniem... kupi- łem jej upragniony płaszcz.

Tacy są mężczyźni. Co do Prouste- bela, sekretarza bez zarzutu, który wyra- tował mnie z opresji, nie mogłem już trzy- mać go dalej: wypłaciłem mu znaczne od- szkodowanie i rozstałem się z nim pod po- zorem dłuższej podróży. Wytworzyła się konieczność poszukania innego, który do- zwoliłby mi pracować normalnie, przy- wracając trochę nieładu do moich papier- ów i książek... Thun. L. M.

W Garbarni...
Dr. go Zw...
100...
W d...
Jed...
Dwa...
Zmia...
tre...
Komu...
PELNA...
163 33...
298+ 311...
661 710 8...
30+ 57+...
74 90 233...
71 407+ 4...
955 67 70...
30+ 372...
104 69 20...
451+ 91 5...
31+ 82+...
906+ 7 1...
702 77 85...
15177 339...
78 16050+...
750 74 80...
849 650 15...
93 964 80...
861+ 904...
19 31 307...
2204+ 25...
74+ 520...
86 578 702...
54+ 88 56...
90 72+ 80...
818 460 81...
810 20020...
715+ 62...
536 30 45...
44 524 75...
34076 96 1...
28 81 941...
88 01 725...
28028 4

SPORT

Ligowa Garbarnia na Śląsku czechosłowackim.

W dniu 8 czerwca bież. roku krakowska Garbarnia grać będzie w Frydoku mecz z drużyną Ostrowicy z okazji otwarcia jej stadionu sportowego, a następnie rozegra zapewne drugi mecz w Śląskiej Ostrowicy.

W Mor. Ostrowie odbył się bieg naprzelaj, w którym startowało kilkadziesiąt wbytnych zawodników czechosłowackich oraz członków polskiego KS. Cieszym Czechki, Szukubnia. Trasa wynosiła 7 km. Po zwyciężeniu zwyciężył Szukubnia.

JAPŃSCY PLYWACY wzorem dla całego świata.

Dr. Barfacci, wice przewodniczący Włoskiego Związku Pływackiego, przybył do Tokio celem przeprowadzenia studiów nad treningami japońskich pływaków.

Dr. Barfacci ma zamiar dokonać w Tokio specjalnych zdjęć filmowych celem smontowania dla pływaków włoskich filmu naukowo-propagandowego.

1000 zawodników - tysiąc nagród. Narodowy bieg naprzelaj w Warszawie.

W dniu 8 maja b. r. na lotnisku Mokotowskim rozegrany zostanie doroczny zrywaniem Narodowy Bieg Naprzelaj na dystansie około 7 km. W roku ubiegłym bieg ten zgromadził na starcie około 1000 zawodników z całej Polski.

W dniu 2 maja b. r. w godzinach 12 - 23 oraz w dniu 3 maja w godzinach 9 - 11. Bieg rozpocznie się o godzinie 15.45. Zbiórka zawodników o godzinie 14.15.

W biegu rozegranych zostanie cały szereg nagród wędrownych i indywidualnych. Wszyscy zawodnicy będą sklasyfikowani indywidualnie i zespołowo według grup zawodniczych.

W biegu startować mogą zarówno stowarzyśeni jak i niestowarzyśeni. Zgłoszenia przyjmuje sekretariat PZLA Warszawa Wiejska 11, do dnia 20 m. włącznie. Kwotery dla zawodników zamiejscowych wyznacza Ośrodek Wych. Fiz. w Warszawie, Al. Ujazdowska 1, do kąd należy się zgłaszać w dniu 2 maja do godziny 18.00.

Zawodnicy zamiejscowej korzystają z zniżek kolejowych które wydaje właściwy oficer p. w. przy pułku piechoty.

DZIEŃ WIELKIEGO CZWARTKU.

W dniu tym tylko jeden kapłan odprawia Mszę św. w każdym kościele pozostałi zaś kapłani asystują i przyjmują Komunię św. z rąk celebransów.

Msza św. odprawia się w Wielkiej Czwartek w szatach liturgicznych białych z radosnym śpiewem. Gloria in excelsis - z powodu pamiętki ustanowienia Najświętszego Sakramentu. Na Gloria uderzają wszystkie dzwony by następnie zamilkły aż do Wielkiej Soboty. Zamiast dzwonków w tym czasie używane są kolaki.

W czasie Mszy św. kapłan konsekruje trzy Hostie: jedna dla odprawianej Mszy św. drugą na W. Patek a trzecia dla ustanowienia monstrancji w Głowie. Po skonsumowaniu Mszy św. kapłan umieszcza pozostałe dwie Hostie w kielichu. Kielich okrywa białym walem i owątuje. Tworzy się procesja, która odnosi Pana Jezusa do przyozdobionego w kościele miejsca zwanego Ciemniak.

W kościołach katedralnych po Podniesieniu biskupa zasiada przed stołem nakrytym białym obrusem. Tu asysta złożona z 12 kapłanów, 7 diakonów i 7 subdiakonów przynosi z zakrystii naczynie z Olejem Chorych. Biskup czyni nad nim oratorium czyli zaklęcia i poświęca, a potem dalej odprawia Mszę św. Po konsumacji biskup znowu poświęca miejsce przy stole asysta zaś udaje się do zakrystii i przynosi oliwę w dwóch ozdobnych kielichach. Biskup miesza oliwę z oliwą i poświęca otrzymaną oliwę świętą Chrystusowi i Ojciec Katochumenów.

Po mszy św. biskup (dawnie) czynił podobnie podobnie i królowi przemasuje się ręcznikiem podchodzą do dwunastu ubogich, umywa im nosz wyciera ręcznikiem i całuje dając każdemu z nich jałmużnę.

Sport w kilku słowach.

(-) W dniu dzisiejszym ma powrócić z Budapesztu rekordzista świata w rzucie dyskiem i doskonała lekkoatletka, pabianiczanka Wajsońska która ukończyła w stołey Węgier specjalny kurs w Wyższej Szkole Wych. Fizycznego. W Budapeszcie Wajsońska odniosła w zawodach lekkoatletycznych dwa sukcesy w rzucie kula, zajmując w tej konkurencji pierwsze miejsce i uzyskując wynik zbliżony do rekordu polskiego. Obecnie Wajsońska przeprowadzi treningi na boisku przed czekającymi ją imprezami lekkoatletycznymi biegiem sezonu Wraz z Wajsońską wracają z Budapesztu państwo Celziskowie, którzy poświęca się pracy instruktorskiej.

(-) W ubiegłym tygodniu dnia 7 b. m. rozpoczęły się pierwsze próby do Państwowego Odznaki Państwowej w pływaniu. Próby w konkurencjach lekkoatletycznych strzelaniu i gimnastyce rozpoczęła się 24 b. m. na boisku DOK Ci w Warszawie, którzy spełnił już wyznaczone minima w jednej lub więcej konkurencjach o ile osiągnie w roku biegiem minima w pozostałych zdobędzie prawo do POS-u. W celu ułatwienia odbycia prób Urząd WF. zezwala przeprowadzać próby poszczególnym klubom i stowarzyszeniom sportowym za pośrednictwem zawiązanym Urzędowi, który wyznaczy delegata. Z ułatwienia tego powinni skorzystać wszystkie kluby okręgu i włączyć na swoje członków by jak najliczniej stawali do odznaki. Dalsze próby w pływaniu odbędą się dnia 14 i 21 b. m. w basenie żeglarskim w godzinach od 18.00 do 20.00.

(-) Mistrz drużynowy Łodzi w szermierce WKS zakwalifikował się obecnie do walk półfinałowych. Przeciwnikiem WKS-u będzie mistrzowska drużyna Poznań. Przewiduje się mecz między tymi zespołami o wejście do finału odbędzie się w pierwszych dniach maja. Finał zostanie rozegrany w Clechocinku w mieście czermu.

(-) Reprezentacja Łodzi na mistrzostwa Polski w zapasach i podnoszeniu ciężarów została już ustalona i przedstawia się następująco: W zapasach w wadze koguciej Łódź reprezentować będą Jakubowski i Salecki (KE), w wadze półkoguciej: Maier A (Wima) i Różewski (KE) w wadze półśredniej: Rasala (Wima) w wadze średniej: Jakubowski (Una) i Szczepanicki (Sila) i w wadze ciężkiej: Turak (Sila) i Ipczyński (KE). W wadze lekkiej i półciężkiej Łódź nie będzie reprezentowana. W podnoszeniu ciężarów w wadze koguciej reprezentować będą Zwiherbaum (Mak) w wadze półkoguciej: Łazny (S3A) w wadze lekkiej: Dukiwicz (Makab) w wadze półśredniej: Szczępanicki (Sila) i w wadze ciężkiej: Turak i Kurpiński (S3A). Nie wystąpi reprezentant w wadze średniej i półciężkiej. Wyjazd ekspedycji pod kierownictwem kpt. zw. p. Szujskiego nastąpi z Łodzi do Poznania w sobotę dnia 15 b. m. o godz. 14.30 z dworca Kaliskiego.

(-) Wczorajszy mecz Turystów ze Sztetnem był mocno niespokojny. Turysty wystawili kilka dziwnie kombinowany zespół w którym było nawet szereg lepszych jednostek, a mimo to gra stała na dobrym poziomie klasy C. Wynik 2:1 na korzyść Turystów.

(-) W związku z dzisiejszym meczem o mistrzostwo klasy A: EKSib-Makab, który odbędzie się o godzinie 16-tej na boisku DOK, dowiadujemy się, że drużyny mają wystąpić w składach następujących: Makab: Garelk, Rubinstein, Lauenburg, Basin, Pomaranczenum, Szajnaki, Synaderka, Potapek, Prenkiewicz, Chumek i Goldberg. WKSib: Mla, Galecki, Wenel, Pezga II, Filigel, Kubiak, Urbański, Sowiak, Tadeusiewicz, Stepiński i Miller. Mecz dzisiejszy zapowiada się niezwykle ciekawie i wzbudził ogromne zainteresowanie o czym świadczy popyt na bilety już w przedsprzedaży (Wagon Lit, Cook, Piotrkowska 64).

(-) W związku z biegiem kolarskim na przełaj LKS-u (cyklopedestre), który odbędzie się w dniu otwarcia sezonu kolarskiego w Łodzi - 28 bm. dowiadujemy się, że m. in. został już zgłoszony miarż Polski w tego rodzaju biegu - Głowacki z warszawskiego AKS-u który zdobył w roku ubiegłym puchar przechodni LKS-u. W razie ponownego zwycięstwa w dniu 28 bm. puchar LKS-u przejdzie na własność Głowackiego.

Cierpienia wątroby leczy Naturalna Sól Morzewska, Gen. Repr. Dr. K. Wenda, Warszawa, Krakowskie przedmieście 45.

DOKĄD JEDZIEMY NA ŚWIĘTA?

Zdecydujcie się dziś jeszcze, czy weźmiecie udział w dwudniowych wycieczkach świątecznych zorganizowanych przez Syndykat Dziennikarzy Łódzkiej do Krakowa i Warszawy.

Wycieczka do Krakowa wyjedździe w sobotę z Dworca Fab. o godz. 22.30, wraca do Łodzi we wtorek o 7 rano. Wagon-Lits ułatwia uczestnikom pobyt i nocleg w Krakowie. Bilety w obie strony i zniżki do muzeów zł. 18.50.

W niedzielę o godzinie 7.47 opuszcza Dworzec Fab. najszybszy i najelegantszy pociąg - „Zielony „Express”. Powrót z Warszawy w niedzielę w Miejsca numerowane, zniżki do teatrów, wagon bar-danceing. Bilet w obie strony zł. 8.70.

Zapisy do ożartku godzina 9 wieczór. Zgłaszaj się po tym terminie dopłacając 50 groszy ze względu na podwyższenie kosztów administracyjnych.

Zapisy w Wagon-Lits, Piotrkowska 64 i w Orbis.

CIĄGNIENIE LOTEPIJ FANTOWEJ KOŁA PRZYJACIÓŁ PRZY DZUŻYNIEM HARCE-REK

odbyło się w dniu 8 kwietnia b. r. Wykaz losów, na które padły wygrane można przegladac w sklepie Spółdzielni Harcerskiej „Czuł - Czyn” przy ul. Żelaznej Nr. 5 oddziennie od godz. 9-iej rano do 10-iej wieczór. Tamże odbierać można wygrane fanty.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Mlejski - Kapitan z Koepentek, Teatr Kameralny - Pierwsza pani Frazer, Teatr Penulturny - Bar - Kochba, Teatr Operetka 8.30 - Dolly, Adria - Precz z wojna, Capitol - Boczna ulica, Casino - W dniu krzyża, Corso - Quo vadis, Czary - I Niewianna grzesznica II Sto metrów miłości.

Grand Kino - Pod twoja obrona, Luna - Dzielny kłobkowiek, Metro - Precz z wojna, Oświatowy - Światła i cienia wielkiego miasta, Palace - Dżaka dziewczyna, Pan - Jeden z 36-ciu, Przedwiośnie - Raj ukraiński, Rakietka - Panna wdówka, Szuka - Droga do raju, Splend - Arjana.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa ogórkowa, Sznycelki z sardynkami z buraczkami, Naleśniki ze serem.

WINSZUJEMY.

Jutro: Hermegildowi. Wschód słońca 4.48 Zachód - 18.26 Długość dnia 13.38 Przybyło dnia 5.46 Tydzień 15.

RESZTKI NA UBRANIA, PALTA, SUKNIĘ Wełny, jedwabie koleca się w firmie J. WASILEWSKA Piotrkowska 152.

DR. MED. I. LIND choroby kobiece i akuszerja Łódź, ul. 6-go Sierpnia 28 tel. 247-34

DR. MED. L. BERMAN CEGIELNIANA 15, tel. 149-07

DR. MED. MARKOWICZOWA Choroby skórne i weneryczne. Zawadzka 14, telefona 166-35.

DOKTOR H. LUBICZ Choroby skórne, weneryczne i moczopięciowe. Cegielniana 7, - telefon 141-32

DR. MED. NIEWIAŹSKI ul. Andrzeja 5, Tel. 59-410 Choroby skórne, weneryczne, i moczopięciowe.

Zycie ekonom. czne.

NOTOWANIA ZIOTEGO ZAGRANICA Londyn zloty (za 1 ft. st.) zamk. - 30.56 Pariz zloty (za 100 zlotych) - 285.00; Pra ga (za 100 zlotych) 380.00; Wiedeń bankn - 79.05; Zurich zloty (za 100 zlotych) zamk. - 58.05; Berlin zloty (za 100 zlotych) noty wiek- sze - 46.75 - 47.15; wplaty na Warszawie 47.00 - 47.20; na Katowice 47.00 - 47.20; na Poznan 47.00 - 47.20; Gdansk zloty (za 100 zlotych) 57.45 - 57.57; telegraficzne wplaty na Warsza- wie 57.45 - 57.56.

Pariz, 12 kwietnia. Londyn 80.51; Nowy Jork 25.37; Wlochy 129.95; Szwajcaria 491.10; War- szawa 235

BAWELNA.

Nowy Jork, 12 kwietnia. Loco 6.75; kwiecień 6.53; maj 6.65; czerwiec 6.72. Nowy Orlean, 12 kwietnia. Loco 6.60; maj 6.60; lipiec 6.75; październik 6.99.

Egiptka, 12 kwietnia. Loco 7.42; maj 7.11; lipiec 7.20; październik 7.29.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

DEWIZA ANGIELSKA - SLABSZA. Niespodziewanie usposobienie celchowało zebra- nie giełdy pieniężnej. Dewiza na Londyn zni- kowała, tracąc w stosunku do dnia poprzednie- go ok. 9 gr. na 1 f. Belga obniżyła się o 4 gr. na 100 gr. Wlochy o 2 gr. na 100 lirach. No- wy Jork - Kabeł o 0.9 gr., a czek o 1 gr. na dolarze.

MOCNIEJSZA TENDENCJA DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

W dziale papierów państwowych panował nastrój mocniejszy. Pożyczki premjowe zwy- kowały: 3 proc. Pożyczka Budowlana zyska- ła 70 gr. Dolarówka 50 gr., zwykle odciłki 4 proc. Pożyczki Inwestycyjnej i zł. na sature. Z innych papierów państwowych po nie- zmienionych kursach obracano 5 proc. Pożyc- kę Kooperacyjną oraz listami i obligacjami ban- ków państwowych. Papiery dolarowe były droższe: 6 proc. Pożyczka Dolarowa zyskała w rezultacie 0.88, a 7 proc. Pożyczka Stabi- lizacyjna 0.75 procent

PRYWATNE PAPIERY LOKACYJNE - NIJEJEDNOLICIE.

W grupie stoczniowych listów zastawnych o- broty były nieco więcej ożywione. Po niezmi- enionych kursach nabywano 4 i 6 proc. Listy Zastawne Tow. Kred. Ziem. Warsz. oraz 8 proc. Listy Zastawne m. Warszawy, pozatem przedmiotem obrotów były 5 proc. Listy Za- stawne m. Warszawy, które w porównaniu do ostatnich notowań oficjalnych z dn. 6 b. m. ob- niżyły się o 0.75 procent. Grupa prowincjonalna reprezentowały 10 proc. Listy Zastawne m. Radomia po cenie 9 i 1 procent niżej (ost. not. 18.3 b. r.).

MOCNIEJSZE USPOSOBIENIE DLA AKCYJ.

Zebrań giełdy akcyjnej miało przebieg spo- kojny, kursy kształtowały się mocniej. Akcje Banku Polskiego nabywano po cenie o 75 gr. wyższej. W gupie metalurgicznej przed- miotem tranzakcyj były Starachowice, które zy- skały 40 gr. na 1 akcji 50-złotowej

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 74.75; Starachowice 9.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 12 kwietnia. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowo-Towarowej, ceny za 100 kg parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunek wagon; kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: jęczmień browarny o wadze 69 gr 16.00-17.00; rzępa notowań bez zmian. Okołyń obrót 951 tona, w tem żyta 37 tona. Usposobienie spokojne.

Poznań, 12 kwietnia. Urzędowa ceduła

Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu, w handlu hurtowym, parytet. Poznań, do- bięca, za 100 kg. Kursy ustalone na pod- stawie cen giełdowych: jęczmień browarny o wadze 69 gr 14.25-15.00 (usp. spokojne); jęczmień 643-662 gr 13.75-14.25 (usp. spokojne); owies 11.25-11.75 (usp. spokojne); maki żytnia 65 proc. z work. 27.50-28.50 (usp. spokojne); maki pszennej 65 proc. z work. 53.00-55.00 (usp. spokojne); otreby żytnie 8.25-9.00; otreby psze- nej 9.00-10.00; - uszenie grubo 10.25-11.25; rzepak 45.00-46.00; gorczyca 42.00-48.00; gus- 12.50-13.50; peluska 12.00-13.00; gruch Wiktorja 21.00-23.00; gruch Poligra 34.00-37.00; lubin ubielony 7.00-8.00; lubin żółty 8.50-9.50; seradela 11.00-12.00; ziemiak ląd- nalny 2.00-2.20. Ogólne usposobienie spokoj- ne. Tranzakcje na odmiennych warunkach: ży- ta 255 tona; pszenicy 240 tona; owsa 30 tona; maki żytniej 85 tona; maki pszennej 67.5 tona; otreb żytniej 150 tona; ziemiaków 15 tona; maki ziemniaczanej 167.5 tony; syropu cukro- 10 tona; dektryny 5 tona.

DR. MED. S. NEUMARK Choroby skórne i weneryczne powrócił Moniuszki 5, tel. 170-50

Doktor SOŁOWIEJCZYK Specjalista chorób wenerycznych i skórnych powrócił Piotrkowska 99, tel. 144-92

DOKTOR H. WOŁKOWYSKI Cegielniana 4, tel. 216-90 Specjalista chorób skórnych.

Dr. med. L. NITECKI choroby skórne, weneryczne i moczopięciowe. NAWROT 32, tel. 213-18.

Komu się szczęście uśmiechnęło?

PELNA TABELA WYGRANYCH XXVI POLSKIEJ LOTERJI PAŃSTWOWEJ.

Dnia 5 kwiecień 20-iej polskiej loterii państwowej wygrane padły a numery następujące:

Table of lottery numbers and prizes. Includes categories like 1,000,000 zł, 220,000 zł, 10,000 zł, 5,000 zł, 2,000 zł, and various smaller prizes.

Table of lottery numbers and prizes. Includes categories like 721 849 943 93 90000+, 904 75 40072 55 93 285 462+, 544 701 38 830 919 68+, 54 90 576 623 722 63 824 68 43228 325+, 68 626 977 44061 72 95 164 200 307 70 92 457, 68 83 540 50+ 65 674 90+ 744 48007 64 248 81, 468+ 547+ 739 43 811 84 53 904 36+ 51+, 46465 68 325 59 519 635 733 49 859 78 968 47081, 72 325 76+ 414 53 544 50 52 636 722 40 859 78, 968 47081 72 325 76+ 414 53 544 50 2 636 722, 76 907 48007 93+ 163 94 204 48+ 323 30 45 479, 8+ 803 704 73+ 959 40138 207 326+ 515 612, 18 23 35 75 93 832 80693 734+ 50 60 816 913, 98 51014 127 501 51 658 739 41+ 862 059 52134, 205 360 97 422 65 653+ 776 881 048 53880 184, 318 24 301 38 72 522 51+ 617 740 848 83 002+, 540077+ 265 301+ 21 58 424 73 821 98+ 912, 55127 93 407 60+ 589 605+ 91 865 938+ 56021, 226 52 53 665 90 705 24 77+ 88 57071 62 122, 57 96 97 375 416 563 766 89049 209 42 317 91, 534 600 2 803 67 919 58 60139 70 207+ 446 34, 692 983 60663 171 200 63 78 306 63 77 443 56, 98 524 725 868 921 89+ 61062 376 405 34 551, 795 934 85 62019 34 48 59 190+ 254+ 62 65, 312 41 867 631 91 730 81 928 63200 76 85 300, 416 708 64047+ 140 76 245 93 367+ 404 618, 819 944 65073 109 51 420 511+ 35 77 97 509, 703 852 65+ 66011 47+ 91 131 32 40 42 44 57, 79 344 98+ 334 823 746 927 67000 22 40 80, 135+ 49 82 217+ 320+ 24 76 619 717 594 928, 67071 94 313 83 495 504 643 775 911 30 60025, 118 240 390 43 478 629 41 53 633 88 824 70097, 138 90 213 18 54+ 331 77+ 731 81 75 948 71886, 95 367+ 69 499 24+ 392+ 44 81 783 852 73115, 43+ 84 228 43+ 413 20 80+ 653+ 760 53+ 803, 943 73398 37 474 710 40 667 709 32 923 63 74356, 425 529 699 721 872 926 75064 92 157 206 58, 471 591+ 759 868 70, 76077 92 167 751 417 23 42 73 545 768 854, 97 945 77014 26 69 237 35 30 329 57 77 909, 77024 140+ 420 562 602 88 822+ 42 93+ 79015, 153 249 60 366+ 572 81 938 80019 35+ 190 232, 430 903 905 37 52 642 87+ 95+ 81025 176 350, 410 25+ 855 681 53 764 850 82004 41 178 230, 457 626 822 902+ 36 49 46 83002 21 79 279 402, 552 645+ 952 84531 626+ 27 68 815 85047 145, 238 342 69 879 54 628 832 044+ 63 66 86063 79, 321 309 56 94 405 17 31 573 686+ 728 76 87032, 144 246 81 399 92+ 481 74 864+ 857 88040 50, 243 386 436 375 678 915 49 89114+ 24 26+ 41+, 233+ 381 423 37+ 603 26 97 99 746 47 90108, 701 67 655 86 91151 96 263 434 46 742 80 84, 944+ 92002 135 238+ 98 543 85 619 28 80 828, 942 90000+ 64 97 104 230 427+ 44 737 81 930, 64000+ 22 27 30 760 77 427+ 49 70 551 642, 710 56 969 10 566 25016 31 4 76 871 86 90966, 102 24 54 85 453 57 564 6 69 935 62+ 97356, 605 40 868 69+ 89 96+ 969 96283 310 431 662

Na numery z + padły premje, których wy- sokość ustalona była dzień do cilenienia.

Dalecy sąsiedzi ziemi. Urojeni obserwatorzy.

Patrząc na słońce, widzimy je takim, jakie ono było przed ośmiu minami. Bowiem tyle czasu potrzebuje światło do przebycia przestrzeni dzielącej naszą planetę od kuli słonecznej. Ale słońce, pomimo milionów mil, dzielących oba ciała niebieskie, jest naszym, stosunkowo bliskim, sąsiadem. Najbardziej zbliżona do nas gwiazda, znajduje się w konstelacji Centaura. Światło, przenikające przestworza z szybkością trzystu tysięcy kilometrów na sekundę, potrzebuje czterech lat i czterech miesięcy, aby dosięgnąć naszej ziemi.

Tak więc patrząc na tę gwiazdę w marcu 1933 roku widzimy ją taką, jaką była w listopadzie 1928 roku.

Astronomowie używają wyrażenia „rok świetlny” dla określenia przestrzeni przebytej przez światło w przeciągu ówianstu miesięcy. Gwiazda „Wielkiego Psa” inny z naszych „bliskich” sąsiadów, oddalona jest od nas około osiem i pół lat świetlnych. Natomiast dostrzeżalna jeszcze gołym okiem mgławicę w konstelacji Andromedy nie można już zaliczyć do „sasiadów”, jako znajdującą się w oddaleniu dziewięćset tysięcy lat świetlnych od globu ziemskiego.

Największy teleskop świata, o stalowym reflektorze, znajdujący się w obserwatorium na Górze Wilsona, umożliwia obserwowanie ciał niebieskich na odległość 140 milionów lat świetlnych.

Oparając się na tym fakcie, pewien uczony wysuwa następujące wywody: Przypuśćmy, że istnieją planety, jak nasza, obracające się dookoła słońca, tworzących mgławicę oddaloną o owe 140 milj. lat świetlnych; przypuszczając dalej, że na tych planetach żyją istoty ludzkie, wyposażone w teleskopy, o jakich się nie śniło i obserwują nasz glob: cóż na nim dostrzegą? Oto widzą nie nasze morza, łądy i miasta, lecz — ocean ognia i gazów, z których z czasem dopiero wyłonić się ma nasza ziemia. Dalecy potomkowie tych dzisiejszych obserwatorów będą mogli śledzić dalsze fazy tworzenia się naszego świata i ujrzą dinozaura i inne jaszczury przedpotopowe, wreszcie pojawią się człowieka i stopniowo historię dzieł ludzkości.

A gdyby ziemia nasza dziś istnieć przestała to owi urojeni astronomowie na odległej planecie, mogliby glob nasz obserwować jeszcze przez miliony lat, a dowiedzieliby się o końcu naszego świata nie wcześniej jak w 140.001.933 roku!

Teleskop o stalowym reflektorze Górze Wilsona, ma w bliskiej przyszłości ustąpić miejsca olbrzymowi o stalowym reflektorze. Aczkolwiek tego przyrządu optycznego bezpotrzebny, jednak jest rzeczą pewną, że umożliwi on dostrzeżenie planet innych dookoła jakichkolwiek gwiazd. Jest prawdopodobne, że nie będzie on jeszcze dość silnym aby najbliż-

sze gwiazdy przedstawić oczom naszym jako tarcze, lecz jedynie jako punkty świetlne. Nie jest jednak wykluczone, że w przyszłości aparaty astronomiczne skonstruowane zostaną na zupełnie odmiennych zasadach. Pomiędzy falami świetlnymi i falami radiowymi niema zasadniczej różnicy, chyba, że pierwsze falują znacznie szybciej. Fale radiowe mogą być po większe miliony razy i przypuszczalnie to samo uda się osiągnąć z falami świetlnymi.

WESOŁE ŻYCIE NOCNE ASYRYJCZYKÓW. Niniwa-Paryż starożytności. Leniuchom przecinano gardła...

W czasach ostatnich historycy żywo interesują się starożytną Asyrią, t. j. tak nazywaną przez Greków i Rzymian obszerną krainą Azji Mniejszej, obejmującą około 1600 milj. kw. w środku dorzecza Tygrysu. Sami mieszkańcy zwali swój kraj Mat II Assur (Ziemia boga Asura). Kraina ta ani naturalnie ani wogóle żadnym nie oddzielona od Babilonii granicami, łączy się ściśle w początkowych swoich dziejach z historią tamtego kraju. W obu państwach ludność szybko doszła do potężnego rozwoju politycznego i plemię do którego należeli tak Asyryjczycy, jak i Babilończycy, wystąpiło tutaj w postaci narodu panującego i oddychającego pełnym życiem.

Dowiadyśmy się obecnie ciekawych i nieznanych szczegółów obyczajów i życia ówczesnej stolicy asyryjskiej Niniwie, która była cześć w rodzaju dzisiejszego Paryża. Co prawda — nie było rzeczą łatwą bawić się wieczorem za rządów króla Salmanasara. Władca ten, który panował przed czterema tysiącami lat, nie rozumiał żartów, gdy chodziło o — drugich. Sam wprawdzie otaczał się w swym pałacu niesłychanym przepychem i urządzał oszalałe uczty i orgie, lecz wobec podwładnych postępował w sposób drakonicki.

Oto istniało wówczas prawo, że każdy dom ma mieć tylko jeden klucz, znajdujący się w rękach policji. Zaśledzić zaś słońce musiał każdy mieszkaniec wrócić do domu. Później zjawiała się policja i zamykała bramę. Kto o określonej godzinie nie znajdował się w obrębie czterech ścian, wędrował do kozy.

Jeśli uwięziony był szczęśliwym właścicielem 100 monet srebrnych, musiał uiścić tę kwotę w kasie królewskiej. Jeśli był ubogi, dostawał 10 kijów w pełną część ciała której nazwy naogół się unika. Jeśli takie przewinienie zdarzyło się po raz drugi, to zwolennika nych spacerów poskramiano w ten sposób, że wbijano go na pał. Wczesnym rankiem zjawiała się znowu policja i otwierała bramy. Wszyscy musieli ruszyć do roboty.

Kto nie miał ochoty do pracy, narażał się na przyjemność przecięcia gardła i wrzucenia zwłok do rzeki Tygrysu. Ciężkie to były metody i złe czasy. Nic dziwnego, że mieszkańcy Niniwy bardzo byli niezadowoleni, zwłaszcza że przykładał dwur, który przez całe noce bawił się i hulał, obudzili w podda nych zainteresowanie wesołym życiem nocnym.

Zaufany króla wódz Szarrukin wyruszył w pole, aby zdobyć miasto Sarrurę. Był to wspaniały, piękny i niezwykle ambitny człowiek, który wróciwszy zwycięsko z tej wyprawy, postanowił obalić króla.

Pewnego dnia znaleziono Salmanasara w jego wspaniałym łożu, leżącego bez życia z powodu ukąszenia węży. Zaiste prawdziwie wschodni sposób usunięcia z drogi niewygodnego człowieka. Szarrukin wstąpił teraz na tron asyryjski i zaczął panować pod imieniem Sargona. Nowy król postanowił radykalnie zmienić zarządzenia swego poprzednika. Za jego panowania noc stała się dniem. Zamiast mieszkańców zamakać, pozwalał im całe noce spędzać na ulicach.

Sargon urządził często publiczne zabawy, na które zapraszał również lud. Zabawy te, uprzyjemnione jedzeniem, tańcem i różnymi grami, trwały często przez całą noc. Niniwe ogarnął istny szal życia i użycia.

Wszystcy bawili się — żołnierze, robotnicy i niewolnicy. Upojenie przybrało gigantyczne formy. To jednak doprowadziło do poważnych zakłóceń porządku publicznego, gdyż zaczęły się mnożyć krwawe bójki i napady bandyckie.

Sargon wpadł wówczas na myśl, aby życie nocne skoncentrować specjalnie w lokalach rozrywkowych. Nie zdążył jednak tego spełnić, musiał bowiem ruszyć na wojnę. A tam zamordował go jeden z jego kucharzy.

Syn i następca Sargona, król Sankirib kochał nadewszystko swa stolicę Niniwe. Był on zdania, że można żyć tylko w Niniwie.

Zdecydował się ponadto urzeczywistnić wymieniony wyżej plan swego ojca. Miasto Babilonu miało stanowić przykład, gdyż posiadało ono bazar nocny, w którym sprzedawano niewolnice i niewolników. Ponieważ Sankirib nie chciał urządzić bazaru nocnego, polecił swemu wojsku udać się do Babilonu i prosto zabrać wszystko wartościowe, co zawierał bazar i przetransportować do Niniwy. Jednocześnie

Judasz w marynarce. Obraz angielskiego malarza.

Malarz Mark Saymons wystawił na wiosennej wystawie w londyńskiej królewskiej akademii obraz, który wzbudził ogromne zainteresowanie.

Jest to „Ostatnia Wieczera”, w której apostołowie i Jezus ubrani są we współczesną odzież. Judasz stoi w marynarce z postronkiem u szyi i wyciąga rękę za srebrem, które mu zsypuje nie widzialna ręka. Autor twierdzi, że obraz jego symbolizuje walkę między Chrystusem a Antychrystem.

DOKUMENT W KOMINIE. Hultaj jakich mało...

Cela nr. 15 w głównym więzieniu londyńskim rozwarła się na oścież, wypuszczając na wolność po jedenastomiesięcznej gościnie najgenialniejszego współczesnego fałszerza, Karola Hunter Rogera. Temu człowiekowi udało się w dotychczasowej „karjerze” nie tylko wyciągnąć ogromne sumy z kieszeni ostrożnych antykwaryjuszów, ale także nabici w butelkę najpoważniejszych reprezentantów nauki.

Pierwszym majstersztykiem było podrobienie aktu deklaracji niepodległości Stanów Zjednoczonych. Pod względem graficznym sfalszowany dokument był bez zarzutu, zgadzał się w najdrobniejszych szczegółach z oryginałem.

Pergamin był bardzo stosownie dobrany, a dla osiągnięcia odpowiedniego koloru wędził się przez kilka dni w dymie, zawieszony w kominie, jak kielbasa. Efekt był wspaniały pod każdym względem.

Roger oferował „dokument” najgłośniejszemu antykwarzowi z Toronto. Ten przedstawił „cenny zabytek” pewnemu historykowi, który jako specjalista wydał świadectwo, że to nęważliwie oryginał.

Na tej podstawie fałszerz dobrze spieniężył falsyfikat, przedstawiając się antykwarzowi podczas pertraktacji, jako w prostej linii potomek Benjamina Franklina. Trudno było nie uwierzyć posiadaczowi deklaracji niepodległości amerykańskiej.

Najgłośniejszym kawałem Rogera była afera wykopalisk w Glozel, o której swojego czasu pisaliśmy wyczerpująco. Przypominamy tylko, że fałszerz sfabrykował tablicę z rękopisem pismem runowym, naczynia, naramienniki, groty narzędzia z kości zwierzęcych i zakopał to wszystko w Glozel we Francji, a potem spowodował odkrycie wykopalisk, kompromitujące archeologów, którzy wzięli

trick na serjo. Jedno z fałszerstw popełnił Roger po prostu dla sportu aby potem publicznie wyśmiać ofiarę. Srepreparował on odpowiednio szkielet owcy działaniem jodu i wapna i zakopał go w ziemi. Po kilku miesiącach spowodował odkopanie go i oddanie pewnemu paleontologowi.

Uczony nie zorientował się w sytuacji, napisał pracę naukową na temat znaleziska i stał się przedmiotem drwin hultaja w sensacyjnej prasie.

Całuję pani sztuczne wargi... Kosztują tylko 6 złotych.

Niedawno w New - Jorku odbył się zjazd specjalistów z dziedziny przywrócenia piękności kobiet, na którym byli obecni przedstawiciele 32 tysięcy instytucji piękności.

Na tym zjeździe dopiero wyszło na jaw, do jakiego stopnia posuwała się sztuka upiększenia płci pięknej, i do jakich zabiegów stosują się obecnie kobiety celem podtrzymania swej urody.

W instytucjach piękności można nabyć sztuczne wargi, nosy i rzęsy, a nawet sztuczne paznogie.

„Gdyby kobiety budowały domy” Oskarżenie pod adresem mężczyzn.

Pod takim tytułem pojawiła się książka pisarki Bernegge, oskarżająca mężczyzn o niepraktyczność i niedbalstwo, które dotyczy pracy domowej kobiet, a mianowicie: przy zaprojektowaniu i budowie mieszkań nie bierze się w rachubę wygody gospodyń, które dzięki temu narażone są na nieprodukcyjną utratę sił, zdrowia i czasu.

Trzeba przyznać, że większość zarzutów, skierowanych przez autora książki pod adresem mężczyzn — inicjatorów budowy domów, są słuszne i uzasadnione. Oto garść przekonywujących przykładów. Architekt, zapominając, iż kobieta spędza większość czasu w domu, w troskach o gospodarstwo, zmusza ją do zupełnie niepotrzebnych spacerów gdyż kuchnia zazwyczaj jest oddalona od jadalni

od 5-6 metrów. Autor wliczył że gospodyni, podróżując przez 40 lat od blachy kuchennej do stołu jadalnego, pokryje w tym okresie dystans długości około 3500 kilometrów, czyli przestrzeżę, która dzieli Paryż od Jeziora Bajkał. Do tego jeszcze trzeba dodać schody — gospodyni, mieszkanka przeciętnie 2-go piętra, schodząca dziennie na dół około 5 razy, w ciągu swego życia przejdzie około 1 i pół miliona stopni, wyładowując niepotrzebnie ogromną ilość energii. Dalej autor ubolewa nad losem kobiet, które wykonują zbędną pracę, oczyszczając i doprowadzając do porządku miedziane rączki drzwi, upiększenia ścian, zarzucając płyty kuchenne i t. p. gdyby kobiety budowały domy — postarałyby się zastąpić wszędzie, gdziekolwiek tylko dałoby się,

metal przez szkło, porcelaną, plastyczną masę. Gdyby bu-

Wargi takie nakładają na prawdziwe i trzymają się całą dobę, nie bacząc na „majakropniejsze” obchodzenie się z nimi. Rysunek i rozmiar takich fałszywych warg można dobrać według swego upodobania i gustu, i 5 par nowoczesnego instrumentu do całowania kosztuje tylko... 6 złotych.

Sztuczne uszy wkładają jak futerały, na prawdziwe, jeżeli one są zbyt duże, albo mają

niekształtne formy. J. K.

downicznemu przyszło na myśl zrobić w kuchni podłogę trochę spadziastą, taka inowacja przyczyniłaby się do łatwiejszego mycia i szorowania.

Obecnie zaś kobieta zmuszona jest do pełnienia po podłodze i wyżymania brudnej wody z gałganka do wiadra.

Miejmy nadzieję, że z czasem, o ile mężczyźni nie przychylią się do tych słusznych żądań, więcej kobiet zajmie się architekturą, a wtedy powyższe uwagi zacnej autorki znajdą swoje właściwe zastosowanie. J. K.

Podśluchane. PRZEJECHANIE.

Bremwajs przejechał samochodem świnię. Właśnie szła sobie samym środkiem szosy. Nadbiega chłop, krzyczy i lamentuje.

— Uspokójcie się człowieku — mówi Bremwajs. — Macie tu sto złotych i nie martwiecie się.

— Sto złotych? Za taką świnię głupie sto złotych, kiedy ja w zeszłym tygodniu za mego starego, ledwo ruszającego się dziadziusia, też sto złotych dostałem.

NIEPOROZUMIENIE. — Moja żona jest chora. — Niebezpiecznie? — Niebezpieczna jest tylko, kiedy jest chora.

ZASTĘPCA. — Państwo nie macie w ogrodzie żadnego „stracha” na wróble? — POCO? Przecież jestem cały dzień w domu.

Smutna przeszłość w gablotkach. Wystawa tęczowych papierków.

W Berlinie otwarto wystawę wielkiego zbioru inflacyjnych pieniędzy papierowych z czasów wojny a głównie z pierwszych lat powojennych. Jak potężna fala tych znaków pieniężnych zalała wówczas Niemcy i kraje przez Niemców okupowane, świadczy fakt, że na wystawie zebrano

10.000 kolorowych znaków pieniężnych różnej wielkości i różnego formatu. Według opinii znawców trzeba jednak potrójnego wysiłku dla zupełnego skompletowania tych 30.000 przeszło papierków zadrukowanych cyframi, jakie naprawdę kursowały w Rzeszy i na terenach zasięgu jej militarnej przemocy. Obliczono, że taka pełna wystawa zmieściłaby się w pięciopiętrowym gmachu o 60 salach.

Dziwne uczucia napędzają widza w obliczu tych cyfr, ułożonych do snu wiecznego na mieniających się wszystkimi kolorami świstkach. Mówią one o czasach, w których bochenek chleba kosztował rano 300 milionów, a wieczorem dwa razy tyle. Ludzie, którzy umieli liczyć tylko do tysiąca, czy nawet do miliona, musieli nagwałt rozszerzać swe wiadomości rachunkowe, aby nie zgubić się wśród szalonego tańca miliardów i bilionów. Banki państwowe i prywatne zaczęły robić poważną konkurencję astronomom, którzy dotąd mieli monopol na tak zawrotny cyfry.

W ciągu owych dziwnych lat inflacji dokonała się niesłychana przemiana w wartości. „Banknoty” pyszniące się wielozeroowymi cyframi, reprezentowały tak mało że nie pokrywały nawet kosztów czystego kawałka papieru, na którym je wydrukowano. W parze z

tem szła coraz mniejsza staranność o szatę zewnętrzną znaków pieniężnych, które wreszcie uległy zupełnej barbarzyńczej i stały się dziłkami chwastami na niewie tak wytwornej i estetycznej sztuki zdobienia banknotów.

Teraz to wszystko należy do przeszłości uwięzionej w gablotkach — mo że na zawsze zlikwidowanej, a może tylko przyczajonej w pogotowiu do nowej inwazji.

Nowy półszytynowy sterowiec.



Amerykański półszytynowy sterowiec „TO 13” w hali sterowcowej w Akron. Jest to największy balon tego typu w świecie.